

## Pogawędka niedzielna

## Pan Walery czeka...

Walery Kłębuszek nie wyjechał na urlop... Już sobie ułożył wszystko w walizce bardzo systematycznie i dokładnie — jak zawsze zwykł czynić — kupił nawet bilet do Milanówka, ba! wsiadł nawet do wagonu, lecz w ostatniej chwili hop! — wyskoczył.

Gdy pełen zdumienia ujrzałem go na zwykłym miejscu w cukierni, zawałem:

— Panie Walery! Jakże to? Nie wyjechał pan?...

— Nie!

— Czemu?

— Król angielski też nie wyjechał!

Zamrugalem ze zdziwienia. Pan Walery tymczasem przyozdobił sobie okrągłą twarz papierosem i powolutku zapalił. Po chwili mruknął z z chmury dymu:

— Coprawda, nie dziwię mu się.

— Komu?

— A Edwardowi VIII! Bo niech pan powie, co to za przyjemność stałe chodzić w otoczeniu takich aniołów - stróżów? Tfu! u diabła... Idzie sobie Jego Królewska Mość do pałacyku aktorki, a tu ciągnie za nim taki facet, jak ten dym za papierosem.

— Rzeczywiście nieprzyjemne!...

— Ba! Król znika za drzwiami pokoju na miły flirtik, a tu agent już podsłuchuje, albo, świnią, przez dziurkę od klucza podgląda. Łajdactwo!... Miał król jego mość rację, że nie wyjechał.

— Pewno...

— I ja też.

— Przecież panu nie grozi inwigilacja...

— Ale też nie mam aktorki!...

— Hm...

— Pocóż więc wyjeżdża?

Pytanie to tak mnie zaskoczyło, że nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Kłębuszek zaś zadumał się, wyciągnął dłoń z tlejącym papierosem ku popielniczce i również nie mówił. Po pewnym czasie strzepnął popiół, zaciągnął się i bąknął:

— Żaden dzentelmen nie wyjeżdża na urlop. Baldwin też nie jedzie!

— Czy dostał pan posadę w M. S. Z-ecie, że chce pan czuć w Warszawie?

— Ja wciąż czekam na rządową posadę! — odparł. — Ale gdybym pracował w M. S. Z., to napewno bym wyjechał. Na Wierzbowej spokojnie. W Europie burza, ale na Wierzbowej spokojnie...

— To świetnie.

— Właśnie...

Pan Kłębuszek zadzwonił na kelnera, uderzając łyżeczką w filiżankę.

— Słucham? — skłonił się kelner.

— Jeszcze raz pół czarnej!

— W tej chwili służę.

Znowu spojrzałem zdumiony na Kłębuszka, bo zawsze pijał tylko jedną połówkę.

— Odstępuje pan od swoich zwyczajów, panie Walery! — rzekł.

— Być może, że od swoich odstępuje, zato przystosowuję się do zwyczajów panujących w naszych miarodajnych sferach.

— Mianowicie?

— Poprostu nie spieszę się. Piję sobie jedne pół czarnej, potem drugie pół czarnej, potem trzecie... W każdej filiżance powolutku mieszam cukier, nie spieszę się! Tak robi wpływowe towarzysztwo.

— To w Anglii! U nas łożą białą wodę tak prędko, że aż w gardłach bulgoce.

— Prawda... Ale oprócz pośpiechu z wódką, z niczym więcej się nie spieszą. Postanowiłem naśladować górne sfery. To dobrze robi.

Pan Kłębuszek podparł ręką twarz i zapatrzył się w przeciwległą ścianę. Wyglądał jak wcielenie zagadki. Wiedząc z doświadczenia, że nie należy mu przerywać milczenia, bo nie nie zechce wytłumaczyć — milczałem. Z drugiej strony, nie mogąc wynioskować z jego lakonicznych powiedzeń, do czego prowadzi — zrywał się i niecierpliwiłem wewnętrznie.

Tymczasem kelner podał pół czarnej i cukier w torebce z szleszczącego papieru. Drobną ręką pana Kłębuszka sięgnęła po torebkę i wysypała jej zawartość do filiżanki. Po chwili łyżeczka, puszczone w powolny ruch mieszania cukru, wytworzyła w filiżance wir. Okrągła twarz pana Walerego nachyliła się nad wir w pełnej skupienia zadumie.

— Panie Walery, niech pan przestanie mieszać to czarne kawsko i powie coś ciekawego.

Kłębuszek pociągnął zgąstłego papierosa.

— Nie pali się! — rzekł.

— Służę panu zapalkami, ale niechże pan mówi po ludzku!

— Nie trzeba! — powstrzymał pełnym powagi gestem mój odruch. — Nie należy się spieszyć. Tak robią nasi dzentelmeni. To wchodzi w tradycję.

— Powtarza mi pan to do znudzenia. Niechże pan tłumaczy się jaśniej.

— Hm, widzi pan, — zaczął cedić słówkami pan Kłębuszek, —

ja właściwie zeżgałem, że nie pojechał na urlop dlatego, że król angielski dał mi dobry przykład... I nie dlatego, że tam Baldwin siedzi w Anglii. Djabli mi do angielskiej arystokracji! Niech nie jada, nie będą ich popędzali! Nie pojechałem ze swoich, polskich, powodów. Kto się przygotowuje do objęcia posady państwowej w Polsce, musi nabrać naszych polskich manier... Nigdy nie trzeba się spieszyć, więc też nie pospieszyłem się na urlop. Może mi to policzą na plus przy staraniu się o posadę.

— Może!... Ale skąd pan wynioskował, że nie należy się spieszyć?

— Hm... Mam dar spostrzegawczy. Niech mi pan powie, czy czekaliśmy szesnastcie lat na wprowadzenie w życie reformy rolnej?

— Czekaliśmy!

— A widzi pan! Przez ten czas przybyło nowych siedem milionów obywateli, warunki się zmieniły, więc ją pewno zrealizujemy. Lecz u nas zawsze trzeba na coś czekać... Taki już charakter narodu, mus, konieczność... Czekamy więc na co innego...

Kłębuszek umilkł i zabrał się znowu do mieszania kawy.

— Panie Walery! — zdenerwowałem się. — Niech pan nie nadużywa mojej cierpliwości, bo ja nie mam zamiaru czekać.

— Phi... — zlekceważył mój wybuch. — Pan i tak czeka. Sam pan może nie zdaje sobie z tego sprawy, ale pan czeka.

— Na co?

— Na co?... Ho, ho!... Na bardzo wiele rzeczy. Naprzykład, czy nie ciekaw pan rozwikłania różnych afer w Polsce?

— Jeszcze jak!

— Aha!... Ale śledztwa ciągną się powolutku i pan czeka.

— Zachodzą różne wypadki... Sędzia śledczy naprzykład zachorował...

— Niech mu idzie na zdrowie!

— Czy pan zwariował? Choroba ma wyjść na zdrowie?!

— Nie jemu, lecz czekaniu... Zresztą szkoda, że pan nie jest posłem. Dopiero by pan czekał!

— Na zwołanie sejmu?

— Nie! Na uderzenie brawa...

Ażby pana dłoń piekły, ażby pan

do składu aptecznego po masć lała...

— A to dlaczego?

— Zaraz, powolutku! Gdy pan premier z rozkazu po raz pierwszy zjawił się w Sejmie, postawie uderzyli mu brawo, jak jakiej Ordonce. Wtedy on rzekł: „Poczekajcie, koledzy z oklaskami do chwili, aż rozładuję bezrobocie“. No i czekają, jak ja na posadę. W towarzystwie czas się nie dłuży, ale swoją drogą do bezrobocie trzymam się zdrowo, jak stara tęściowa i niewiadomo, jak długo trzeba będzie czekać z oklaskami. Przyznam się panu, że możebym się zniecierpliwił nawet, chociaż za napewno bym zaszkodził mojej karierze. Czekanie jednak na inne rzeczy ćwiczy mnie w cierpliwości. Naprzykład Niemcy i Sowiety uzbili się po zęby, a my czekamy na fundusze.

— Niech się pan nie boi: znajda się.

— A czy ja się boję?... Wcale! Mówię panu: czekam na państwową posadę i nabieram manjer sfer decydujących... Panie Józefie, jeszcze jedne pół czarnej!... Cierpliwość popłaca!

Nagle pan Kłębuszek się ożywił i rzekł innym tonem:

— Wie pan? Ja myślę, że dostanę posadę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Tylko poczekam; nawet długo poczekam, ale dostanę.

— Na czym pan opiera przypuszczenia?

— Zmiana polityki wewnętrznej miała nastąpić w sierpniu.

— Tak.

— Trzeba jednak czekać do jesieni!

— Właśnie.

— Na jesieni też nic się nie zmieni. Zobaczysz pan! Ale jak przyjdzie raport do odpowiedzialnych czynników, że są zupełnie samotne, wówczas, panie... wówczas trzeba intensywnie czekać!

— Czego?

— Jakiż czego? Zapowiedzi! Zapowiedzi, że stwórzą partję, która pójdzie w teren werbować zwolenników. A wtedy, panie kochany, znów się czeka! — Pan Kłębuszek uderzył decydująco pięścią w stół i uśmiechnął się.

— Bo tak: zwolenników partja nie zdobędzie, ale do werbowania potrzebni będą ludzie. I wówczas, panie kochany, za jakie trzy latka pod zimę, ja szurnę z podaniem! I wezmą mnie. Wyćwiczony w cierpliwości, będę pasował do sfer miarodajnych, dlaczego więc nie mają mnie wziąć?...

— Zapewne!

— A widzi pan! Trzeba powolutku! Nie spieszyć się. A pan chciał, żebym się spieszył z urlopowym wyjazdem. Ja wiem, co robię. Cierpliwość to grunt!

Jan Waśniewski

## 180 zniszczonych wsi.

## O pomoc dla ludności woj. kieleckiego

KIELCE, 8. 8. Ukończone już zostały obliczenia strat, jakie w rządziły w województwie kieleckim burze z gradobiciem w dn. 11, 12 i 13 lipca br. Według tych obliczeń, skierowanych do Kieleckiej Izby Rolniczej, zniszczonych zostało w województwie kieleckim 180 wsi. W tem dotkniętych zostało kłeską ponad 10 tysięcy gospodarstw na obszarze około 30 tysięcy hektarów. Ogółem straty wynoszą 2 miliony 510 tys. 680 złotych.

Aby przyjąć z pomocą ludności, dotkniętej kłeską gradobicia — potrzeba co najmniej około 750 tysięcy złotych, z czego 500 ty-

sięcy zł. na wyżywienie, a reszta na pomoc siewną. Obliczenie te nie dotyczy strat, wyrządzonych przez powtarzane burze gradowe, jakie przeszły nad obszarem województwa w dniach 19, 20, 21 i 28 lipca b. r.

W związku z tą kłeską utworzyły się na całym obszarze województwa komitety pomocy społecznej dla poszkodowanych, na których cele stanęło duchowieństwo, starostowie, prezydenci miast i inni. W Kielcach na cele komitetu powiatowego pomocy poszkodowanym stanął ks. Biskup Sufragan Sonik. Zbiórka już rozpoczęła.

## Akcja oddłużenia

## pracowników ubezpieczeń społecznych

W dniu 7 b. m. odbyła się konferencja wiceministra Jastrzębskiego z przedstawicielami związków zawodowych pracowników ubezpieczeń społecznych, oraz przedstawicielami Kasy Przerzności Pracowników U. S. w Warszawie i Spółdzielni Oszczędnościowo - Kredytowej Pracowników Z. U. S. Przedmiotem konferencji była sprawa oddłużenia pracowników zatrudnionych w instytucjach ubezpieczeń społecznych. W wyniku tej konferencji, wicemin. Jastrzębski zakomunikował wymienionym przedstawicielom stanowisko Min. Opieki Społ. w sprawie akcji oddłużeniowej, a mianowicie:

1) Oddłużenie obejmie zobowiązania w stosunku do instytucji ubezpieczeń społecznych i będzie przeprowadzone przez te instytucje z

dnem 1 września r. b.;

2) na oddłużenie prywatnych zobowiązań (poza zadłużeniami w instytucjach społecznych) będą udzielane kredyty Instytucjom Kredytowym Pracowników U. S. narazie do wysokości odpowiedzialności statutowej, przyczem udzielenie wyższych kredytów na prywatne oddłużenie jest uzależnione od wyników badań, które przeprowadza Min.; 3) oddłużenie, które przeprowadza instytucje ubezpieczeń społecznych, obejmie zaliczki długoterminowe, krótkoterminowe oraz areszty na pobory. Ogólna ilość rat spłacania zobowiązań nie może przekroczyć 60. Ponadto wykupione będą po cenie emisyjnej pożyczki państwowe na pokrycie wydatków z tytułu przejęcia długów, których ciężar wyroki sądowe.

## Zwiększony tabor wodny

## na drogach wodnych śródlądowych

Regulacja Wisły, połączona z zabezpieczeniem zrywanych brzegów, wymaga dostarczenia do miejsc budowy znacznych ilości materiałów budowlanych do tego celu potrzebnych.

Roboty te wybitnie się nadają do podjęcia ich w dobie poszukiwania celowego zatrudnienia dla licznych rzesz bezrobotnych. Faszyzna i kamień, stanowiące główny materiał budowlany przy wykonywaniu budowli regulacyjnych, są same przez się materiałami bardzo mało kosztownymi. Bardzo jednak często zachodzi ten wypadek, że materiały te, tanie w miejscu ich wyprodukowania, wymagają transportu do miejsca budowy. Chodzi przeto o tani przewóz. Do tego celu daje się znakomicie wykorzystać drogę wodną, szczególnie zaś, jeżeli miejsce produkcji materiału jest położone w pobliżu rzeki żeglownej. Ministerstwo Komunikacji, mając na celu potaniecie budowli regulacyjnych, dąży obecnie do rozszerzenia taboru roboczego.

Warsztaty Czerniakowskie w Warszawie, zasile kredyt z Pożyczki Inwestycyjnej, wykonały od jesieni r. 1935 do chwili obecnej serię 12 takich barek żelaznych przeznaczonych do przewozu faszyny, której są w stanie wziąć na każdą barkę po 700 do 850 m. sześć. Barka taka ma 33 m. długości, 6,5 m. szerokości, waży 26,5 tonn i może przy zanurzeniu 0,75 m. przyjąć ładunek 125 tonn.

Barki te przeznaczone są do pracy na odcinku Wisły pomiędzy Sandomierzem a Modlinem.

W razie przyznania dalszych dotacji z zapowiadanych obecnie nowych kredytów inwestycyjnych budowane będą dalsze serie tychże barek, gdyż

typ ten zaprojektowany i wybudowany przez b. Dyrekcję Dróg Wodnych w Warszawie w latach 1929 — 1930 okazał się w eksploatacji lepszym od kilku innych dla porównania wybudowanych typów barek roboczych.

## Stan zdrowia

## woj. Koszka-Biernackiego

Jak się dowiadujemy, stan zdrowia woj. poleskiego płk. Koszka-Biernackiego, przebywającego w szpitalu SS. Elżbietanek w Warszawie, polepszył się znacznie. Wojewoda jest chory oddawna na zrost kiszek i w najbliższych dniach poddany będzie operacji.

## Oszczędności rosną w P. K. O.

W miesiącu lipcu stan wkładów oszczędnościowych w P. K. O. zwiększył się o 5.768.942 zł., osiągając na dzień 31 lipca 1936 r. sumę zł. 650.633.223 zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym czasie i liczba oszczędzających. W ciągu lipca P. K. O. wydała 41.287 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31. VII. 1936 r. ogólną ilość 2.139.443 czynnych książeczek.

## T. Dołęga-Mostowicz

## Mięso na surowo

Mocne zamki i rygle przy drzwiach nie zabezpieczają jeszcze dziś skutecznie właściciela mieszkanka przed wszelkiego rodzaju natręctwem. Od kilku lat rozmaite typy demokracji znalazły przede dwa otwory w najbardziej strzeżonym mieszkaniu, otwory, przez które zawsze można się wcisnąć. Mówię o telefonie i o poczcie.

Conajmniej raz na tydzień dzwoni telefon i w mikrofonie słyszymy ofertę na jakies tanie obrusy, krawaty, materiały. Przez telefon zawiadamia laskawie krawiec, że byłby gotów uszyć niedrogo ubranie, szewc proponuje buty, stolarz zapytuje, czy nie poszukujemy jesionowej sypialni z czternastu sztuk. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie to, że wśród narzucających się w ten nachalny sposób dostawców coraz częściej zdarzają się poważne firmy, znane i szanowane.

Mało i tego. Oto z korespondencją otrzymuje człowiek uprzejme listy od wielu instytucji filantropijnych, od komitetów budowy pomnika takiego to i takiego, lub kościoła w takiej a takiej wsi.

Do listu dołączona jest lista składek i adresat z miejsca i mimowoli, a raczej wbrew woli zostaje mianowany akwizytorem. W rejestrach komitetu budowy pomnika ku czci pięciu rozstrzelanych w 1863-im roku w Koziej Wólce figuruje się jako mandatarz tego komitetu.

Początkowo otrzymując takie listy składek, zwracałem je natychmiast listem poleconym. Gdy jednak zaczęły się mnożyć — zbuntowałem się. Nie widzę zresztą racji, żadnej dobrej woli, dla której miałbym trudzić się niepotrzebną korespondencją i wydawać pieniądze na znaczki pocztowe dlatego tylko, że jakimś panu Pipidowskiemu wpadło w oko moje nazwisko i adres, gdy przeglądał książkę telefoniczną, szukając ofiar do zbierania ofiar na jego Pięciu Postrzelonych obywateli Koziej Wólki. Zbuntowałem się i poprostu odtąd niszczę nadsyłane mi listy składek. Lecz cóż za skutki! Oto po pewnym czasie zaczynają nadchodzić groźne epistoły z żądaniem zwrotu upoważnienia i... zebranych pieniędzy. Bo w przeciwnym razie

zostanę pociągnięty do odpowiedzialności.

Oczywiście na te groźby nie reaguję wcale i — źle robię. Należałoby bowiem wytoczyć kilku takim komitetom proces o straty moralne, o zakłócenie spokoju domowego i o inne podobne rzeczy, wymyśleniem i uparagrafowaniem których zajęliby się już adwokaci.

Jeżeli nie postępuję w ten sposób to tylko dlatego, że w tych zjawiskach dostrzegam wchodzącą w życie i w powszechne użycie metodę, metodę nie tyle symptomatyczną dla czasów kryzysu, ile dla progresującej i zadziwiająco szybkiej zmiany, a raczej przemiany, jaką nawet dość powierzchowny obserwator z łatwością wykryje w psychice społecznej.

Spostrzeżenie, o którym mówię, da się zamknąć w paru słowach: życie staje się coraz brutalniejsze i my to wolens nolens akceptujemy.

Przyjrzyjmy się innej dziedzinie, w której z równą jaskrawością występuje ten objaw, przyjrzyjmy się reklamie. O ile dawniej reklamy polegały wyłącznie na dobroci towaru, względnie na sztydach, czy etykietkach, które mogłyśmy dowolnie czytać lub nie, o tyle teraz reklama wciśnięta, wkłada się w złodziejski i

podstępny sposób do naszej świadomości. Autor reklamy przebiegle ukrywa się w pozornie bezinteresownej wiadomości dziennikarskiej, w artykule rzekomo naukowym, w ankiecie na temat, co wymaga siły umysłowej i fizycznej, przyczem w końcu okazuje się, że nie tak nie działa, jak „Pimpelina“ marki Szmoksa.

Czytelnik obdarzony dobrą wiarą, dopiero po przeczytaniu takiego kawałka do końca orientuje się, że został wzięty na fundusz, czyli mówiąc poprostu, oszukany. Skradziono mu pewną ilość czasu, by wmusić weń niepotrzebną mu wiadomość o istnieniu „Pimpeliny“ Szmoksa. To jest spryt na ekspropiację.

Ale reklama dzisiejsza nie ogranicza się do oszustwa; uprawia też ekspropiację przy użyciu przemocy, co w kodeksie karnym nosi piękne miano bandytyzmu. Nie cofnę tego ostrego słowa, bo jakże mam nazwać na przykład reklamę kinową?

Widz zostaje zwabiony do kina obietnicą pokazania mu interesującego filmu. Przychodzi, wyszukuje sobie z trudem wygodne miejsce i teraz, gdy opuszczenie sali grozi mu utratą miejsca, lub spóźnieniem się na film, zmuszony jest obejrzeć kilkadziesiąt reklam, wysłuchać zapewnien, że brzytewki „Kolo“ idealnie

golą, że „Pimpelina“ upiększa życie, że i t. d. Nadmiar złego jakiegoś idjota odśpiewa mu jeszcze parę piosenek o krajowych winach i o bieliźnie, poczem udreży go krótkometrażówka reklamowa.

Publiczność wścieka się, gwizda, tupie nogami, usiłując tem zaprotestować przeciw gwałtowi, przeciw przemocy, która wzięszy zgóry pieniądze i przymocowawszy delikwentów do krzeseł, zmusza ich do oglądania i wysłuchiwania reklamy. Mówiąc nawiasem, nieraz słyszałem w podobnych sytuacjach gorące przyśięgi współmęczenników, że nie wezmą do ust kropli wina Pakowskiego, ani nie nalożą bielizny Hokus-Pokus. Zachęcałem wszystkich i nadal zachęcać będę, by wytrwali w tem szlachetnym postanowieniu. Bojkotowanie firm reklamujących się w nachalny sposób jest jedynym środkiem samoobrony widza kinowego.

Bóg uwolnił mnie od kłęski posiadania w domu odbiornika radiowego, nie oszczędził mi jednak — za moje grzechy — sąsiadów z rykliwymi megafonami. Gdy tylko przyjdzie wiosenka i okna się pootwierają, z każdego piętra drze się radio i oczywiście też naszpikowane jest reklamą.

Nie bez grzechu są i dzienniki,

które w ostatnich czasach praktykują barbarzyński zwyczaj inkustowania tekstu ogłoszeniami. W pogoni za zyskiem robi się to, że niektóre artykuły stają się zupełnie nieczytelne. Byłoby to może jeszcze wybaczalne w prasie codziennej. Ostatecznie nikt na tem nie straci, jeżeli nie przeczyta artykułu do końca, lub jeżeli go nie zrozumie z racji owych wstawek ogłoszeniowych. Ale ten system zapanował nawet w czasopiśmie literackich i w poważnych wydawnictwach półnaukowych.

Specjaliści od reklamy mogą mi odpowiedzieć na to, że i zagranicą i to oddawna reklama jest równie brutalna i niekulturalnie narzucająca się kandydatom na konsumentów, że każda broń w walce z zastojem jest słuszną. Za pewne. Lecz wobec tego zaproponuję jeszcze skuteczniejszy system reklamy. Poprostu wylawiać na ulicy ludzi i związaawszy im ręce i nogi wlewać do gardła filiżankę „Pompeliny“. Gdy się przekona, że mu dobrze zrobiła, będzie kupował ją stale. Na Zachodzie jeszcze tego nie robią, ale dlaczego mielibyśmy w końcu iść w ogonku za produkującymi w postępie społeczeństwami, skoro nadarza się świetny pomysł zdystansowania ich o całą epokę.